

Koguto- -człowiek pieje w noc

Filip Zawada
Świetne sowy

Biuro Literackie,
Wrocław 2013

Najnowszy tomik poetycki Filipa Zawady zaskakuje z dwóch co najmniej powodów. Po pierwsze, wydarzeniem jest już samo jego ukazanie się. Jeszcze niedawno, przy okazji wydania swojej pierwszej książki prozatorskiej (*Psy pociągowe*, 2011), autor niemal w każdym wywiadzie podkreślał, że do poezji nie zamierza wracać. Łatwo zresztą było jego zapewnieniom dać wiarę – nie dość, że świetnie sprawdził się w roli prozaika (choć oczywiście była to „prozaiczność” zaprawiona najczystsza poezją), to jako muzyk i fotograf miał wiele możliwości realizowania swojego talentu na innych polach aktywności artystycznych. Wszystko wskazywało więc na to, że po okresie intensywnej obecności poetyckiej Zawada (wzorem choćby Tomasza Majerana) na dobre pożegnał się z liryką. Po drugie, zaskakująca jest także sama lektura *Świetnych sów*. Jak bowiem, gdy ma się w pamięci „podróźniczy” charakter poprzedniej książki autora, zareagować na pochwałę bezruchu jako sytuacji idealnej dla poety-filozofa, najsilniej wybrzmiewającą w słowach: „Stanie powoduje, że wiadomo czego nie wiadomo./ Nigdzie nie zmierzam”?

To w tym wyznaniu kryje się sedno niezwykle ambitnej i maksymalistycznej w zamiarach próby sił, która na kartach tomiku rozgrywa się między stróżem porządku – intelektem a niepowstrzymanym chaosem życia. Towarzyszy jej coraz rzadziej stawiane, bo i coraz bardziej wstydlive pytanie o sedno, prawdę, znaczenie. Poezja *Świetnych sów* wyrasta z wielkiego skupienia, intensywności myśli, filozoficznego zaabsorbowania, które w najlepszych momentach tomu przybierają niemal transowy charakter. To książka, która dokumentuje proces myślenia – nie sposób wydzielić w niej mniejsze całości, które dałoby się opatrzyć osobnymi tytułami i uznać za wiersze.

Wiele można by odnaleźć w przeszłości symptomów, które zapowiadały obranie takiego właśnie kierunku przez literacką twórczość Zawady. Już w 2009 roku w wywiadzie udzielonym Bartoszowi Sadulskiemu poeta stwierdzał wprost: „Dużo bardziej interesuje mnie sytuacja ciągnięcia długich całości, czyli jak piszę książkę, to chcę, żeby to było przeżyte, napisane i zamknięte w całość, nie chcę, żeby to był moment – jak wiersz”. *Świetne sowy* są zaskakująco precyzyjną realizacją tego założenia wypowiedzianego przed latami. Zamiast zbioru mniej lub bardziej z sobą związanych utworów otrzymujemy jednolity, choć wielowątkowy traktat egzystencjalno-filozoficzny. Na pierwszy rzut oka nic zatem niezwyklego – spektrum problemowe, do którego nawiązuje Zawada, przywodzi na myśl setki utworów, starających się tropić odwieczną zasadę rzeczywistości.

Na czym więc polega jego niezwykłość? Przede wszystkim na przewietrzeniu

pokoju, zasiedzianego głównie przez „mistrzów”, dla których zbyt często słowa takie jak Bóg, Sens, Obecność nie tylko inicjują wszelką twórczość, ale i okazują się hamulcem bezpieczeństwa, powstrzymującym to, co widzialne, przed wywędrawaniem w strefę chaosu. Zawada nie lekceważy tych wątków. Zamiast jednak cumować myśl po stronie niezmiennego absolutu, zasady rzeczywistości, zwraca raczej uwagę na całkowicie przyziemny i cechujący się niestałością kontekst, w którym to, co odwieczne, miałyby się objawiać: „Czy Bóg, który słyszy dzwony HI-FI, wie, o co chodzi?/ Czy Bóg wierzy w postęp, czy nie ma wyjścia?”. Poeta bez kompleksów wraca do wielkich tematów o religijnym zabarwieniu, ale czyni z godną uwagi swobodą. Odświeża język metafizycznej zadumy zastrzykiem znakomitego poczucia humoru, czerpiąc inspiracje z pola refleksji posthumanistycznej (trochę żartem, trochę serio). Zanim ponowi uświęcone tradycją kwestie, trzeźwo zauważa: „W przeciwieństwie do kur,/ ludzie nie potrafią nie mówić o tym,/ o czym się nie da”. Z tą świadomością rozpoczyna swoją litanię pytań do świata, nie bardzo wierząc w to, że usłyszy odpowiedzi. Można więc zapytać: po co pyta? Jak to po co? Nie jest przecież kurą...

Choć... jeśli wziąć sobie do serca jedną z naczelných zasad rzeczywistości, kilkakrotnie przywołaną w tomiku – w takich frazach jak: „Każdy ma w sobie coś z każdego”, „Każdy jest w każdym” albo „Życia nie można podzielić” – może należałoby zapytać poważnie, co właściwie odróżnia człowieka od kury. Czy życie w jego najczystszej formie da się poszatковать na mniejsze całości? Może arbitralność

podziału na „ludzkie” – „niehumaniczne” wynika z niedoskonałości mechanizmów percepcyjnych, które łudzą nas, jak wtedy, gdy w stojącym nieruchomo słońcu widzimy wschody i zachody? Życie jest synekdochą ruchu, granice między bytami oraz materią ożywioną i nieożywioną są płynne, dlatego tak trudno powiedzieć o rzeczywistości coś pewnego. Zawada przekazuje tę myśl bez szczególnego patosu, z właściwym sobie humorem: „Dzieci koguta nie są podobne ani do ojca, ani do matki./ Dzieci upodabniają się do tego, co mają najbliżej siebie./ Wszystkie kurczaki upodabniają się do żarówki”.

Z natury płyną dźwięki (pohukiwania sowy, pianie koguta) skierowane w noc nierozumu i niemocy poznawczej. Sowa Minerwy wylatuje jednak dopiero po zapadnięciu ciemności. Podmiot utworu („Kto to jest?/ Koguto-człowiek?”) włącza się w ten chór i wspólnym pieniom nadaje intonację pytającą. Wiele razy powraca figura koguta i kur, co na pierwszy rzut oka mogłoby uchodzić za dowód ekscentryzmu autora oraz jego szczególnego upodobania do nastroju absurdu (nieprzypadkowo przecież kogut pisze list do „szanownego fakira” z Czeskiej Republiki, nieprzypadkowo również odpisuje mu „czeski Bond?” – Egon Bondy). Trudno jednak nie odwołać się do symboliki, którą poeta zaprasza wraz z ptactwem do swego utworu. Z jednej strony piejący kogut jest zapowiedzią końca świata, przywołuje więc jedną z bohaterek tomu – śmierć („Bez śmierci życie nie zasługiwałoby na to, by je przeżywać” – zauważał wybitny tanatolog, Władimir Jan-kélévitch, i słowa te świetnie współgrają

z lirycznym przesłaniem Zawady). Z drugiej zaś trzykrotnie piejący kur, przypomina biblijną historię Piotra i jego zdradę, czy też zwątpienie, do czego autor bezpośrednio nawiązuje.

Tymczasem wróćmy jeszcze do centralnej problematyki i zapytajmy retorycznie za poetą: czy rzeczywistość, w której bezpośrednio nam dane istnienie wierzymy, nie jest wyłącznie efektem strukturyzującej i porządkującej pracy naszego umysłu? Z tego przeświadczenia wynika niezgoda na trwanie w fikcji nałożonych na świat schematów, objaśniających jego istnienie. Poeta przekreśla je wszystkie zdecydowanym gestem, chcąc przedrzeć się do samego jądra rzeczywistości, niezafałszowanego przez sieć zapośredniczeń. W tym niemożliwym dążeniu do odkrycia „nagiej zasady”, kompromituje asekuracyjność języków roszczących sobie pretensje do prawdy. Chce wyłamać się z bezrefleksyjnego trwania w rzeczywistości istniejącej na prawach echa.

Bierze na ten swoiście dekonstrukcyjny warsztat przede wszystkim religię, która chcąc być narracją o świecie, nie jest niczym innym niż narracją o wyobrażeniu tego świata. Z jej instytucjonalnym wymiarem wiążą się krępujące człowieka zasady, które chcąc zakorzenić go w wartościach uniwersalnych (przeszłości, pamięci, czasie), odwracają się jednocześnie od wszystkiego, co wyrasta z czystej ciekawości i nakierowane jest na przyszłość. Tego typu aktywna poznawczo postawa w światopoglądzie religijnym znajduje się na cenzurowanym. Ową redukcję poeta obnaża przy pomocy tyleż prostego, co wymownego gestu – oto jak prezentuje się dekalog w jego oczach:

Dziesięć przykazań.
Nie będziesz miał.
Nie będziesz.
Pamiętaj.
Czcij.
Nie.
Nie.
Nie.
Nie mów.
Nie požądaj.
Ani żadnej.

Mimo tego krytycyzmu, autor nie odrzuca perspektywy wiary, nie lekceważy tajemnicy. Trzeba jednak wyraźnie powiedzieć, że odróżnia ją od wymiaru organizacyjnego, który znajduje swój wyraz w licznych i natrętnych religiach, zatracających gdzieś poczucie *sacrum* („Luteranie, Kalwiniści, Anglikanie, Anabaptyści, Mennonici, Baptyści, Pracownicy korporacji, Ewangelicy, Jednościowcy, Chrystadelfianie, Badacze Pisma Świętego” – to obraz współczesnej wieży Babel).

Zawada powtarza za Feuerbachem, że religia zaspokaja poznawczy głód człowieka, ponieważ daje mu *ersatz* wiedzy o istocie człowieczeństwa. O ile jednak uczeń Hegla negował istnienie Boga, uznając go wyłącznie za ludzki wymysł czy też fakt społeczny, o tyle Zawada nie zatrzaśkuje drzwi do sfery, gdzie możliwa jest obecność niedająca się wyjaśnić słowami, wykraczająca poza to, co ludzkie. Wobec niewiadomego pozostaje właściwie tylko jeden dylemat: „Lepiej być kogutem, który pieje w nocy,/ czy człowiekiem, który nie wie, o co mu chodzi w dzień?”. Poeta znalazł już swoją odpowiedź.

Marek Olszewski